Rok XXXIX Niedziela 1 maja 1932 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 18

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

Kler rodzimy, to przyszłość Kościoła.[1]

Dnia 14-go stycznia r. b. mówił X. arcybiskup Salotti, sekretarz św. Kongregacji Propagandy Wiary, w pięknej sali pałacu tej Kongregacji, wobec bardzo licznego i doborowego audytorjum na temat powyższy. Podajemy tu główne myśli jego wykładu.

Kwestja kleru rodzimego jest zbyt żywotna i sympatyczna, żeby nie miała wywoływać powszechnego zainteresowania. Jest żywotna, bo jeżeli chcemy, żeby Kościół wszędzie rozszerzył królestwo Chrystusowe, trzeba wykształcić kler rodzimy, któryby z krzyżem w ręku wchodził na kazalnice i katedry, głosił Słowo Boże, chrzcił i był kierownikiem wiernych. Jest sympatyczna, bo praca nad podniesieniem prostaczków była zawsze zadaniem dusz wybranych i wyżej stojących. Tu chodzi o kształcenie w krajach mniej oświeconych ludzi i sumień chrześcijańskich i o wybór najlepszych na kapłanów i biskupów, o utworzenie hierarchji krajowej, zdolnej do rządów.

Potrzeba konieczna kleru rodzimego wynika z samej natury chrystjanizmu, który jest katolicki, czyli powszechny. On dba o potrzeby wszystkich dusz i wszystkich narodów, spełniając swe apostolstwo. Chce zatem dać im kapłanów, proboszczów i biskupów, hierarchję normalną i ustaloną. Stałość tę zapewnia hierarchja rodzima, bo wtedy wśród zmian i przewrotów kler pozostaje na miejscu, a nawet, gdy ulega proskrypcji i skazany jest na wygnanie, nie traci kontaktu ze swym narodem. Kiedy sławny franciszkanin Giovanni da Monte Corvino, założył kościół w Pekinie i utworzył hierarchję z księży cudzoziemców, zebrał najcenniejsze owoce: ale skoro wybuchło prześladowanie, zamknęły się mury Chin na całe wieki, wszystko uległo rozprószeniu, a po owym świętym misjonarzu nie pozostały nawet popioły.

Chrystjanizm ma zdobywać dusze narodów: dusza ludu ma być katolicką, a nie będzie nią cała, dopóki nie będzie mogła dostarczać elementów, których wymaga jego życie religijne. Dopóki nie da powołań kościelnych, ani kapłanów, ani biskupów, dopóty nie można powiedzieć, że dusza tego narodu jest już cała pozyskana dla Kościoła. Nadto narody, które przyjęły chrześcijaństwo, nabyły prawa naturalnego do udziału w Sakramentach, ustanowionych przez Chrystusa, a także do ich udzielania. Chrystjanizm, który usunął wszelkie barjery, rozerwał wszystkie więzy, ogłosił równość wszystkich ludzi, usunął wszelki rozdział pokoleń i ras, wymaga, żeby także ludy ras czarnych i żółtych były dopuszczone do tego uczestnictwa żywego, które jest najmocniejszym węzłem jedności i czyni Kościół potęgą imponującą.

To wymaganie, wynikające z natury chrystjanizmu, wprowadzili w życie pierwsi Apostołowie, którzy spełniwszy dzieło nauczania i nawrócenia, wkładali ręce na nawróconych wybranych i tych współpracowników miejscowych wyświęcali na kapłanów i biskupów; a kiedy opuszczali ten naród, żeby zanieść światło Ewangelji gdzie indziej, ustalili w ten sposób kościoły przez nich założone.

Tak czynili później misjonarze, którzy dotarłszy do okolic najmniej gościnnych i utworzywszy tam gminy chrześcijańskie, wybierali na miejscu dzielnych współpracowników, żeby ci dokończyli dzieła chrystjanizacji.

Rozumiała tę konieczność Propaganda Wiary w ciągu trzech wieków swego istnienia i wyrażała ją w swych dekretach. Za Urbana VIII, ogłosiła dekret największej doniosłości o wychowaniu kleru rodzimego na misjach i czyniła energiczne starania u Inocentego X, żeby wykształcono kapłanów i biskupów rodzimych w Azji północnej. Dyrektywy dzisiejsze Propagandy Wiary nie są nowością: ona wyrażała się w tym punkcie zawsze jasno i wytykała stale linję przewodnią.

Nie wszystko jest znane, co w tej dziedzinie zrobiono. Nasze archiwa są ogromne. Ludwik Pastor zapewniał, że zawierają one sześć albo siedem tysięcy tomów, ale ich liczba jest znacz-

[1]) Por. nr. „Osser. Rom." z 16. stycznia r. b.

nie wyższą, przynajmniej dwukrotnie. Nie wszystko tam jest zbadane: mamy kopalnie bogate, a kto w nich się zagłębia, musi podziwiać starania Propagandy Wiary o wychowanie kleru rodzimego.

Mowca przytacza encykliki „Maximum illud“ Benedykta XV i „Rerum Ecclesiae“ Piusa XI, którą nazywa „magna charta“ nowej organizacji misyjnej i najpiękniejszym pomnikiem, wykutym na cześć kleru rodzimego, a łącząc te dwie encykliki z uroczystą konsekracją biskupów chińskich, dokonaną w dniu „dzisiejszym“ w bazylice św. Piotra, upatruje w tych zdarzeniach trzy kamienie węgielne, na których zbudowana jest przyszłość Kościoła.

Cyfry statystyczne, przytoczone przez mowcę, a odnoszące się do stanu obecnego tej sprawy, są bardzo wymowne. W samych Chinach jest wśród 2.084 misjonarzy — 1.433 kapłanów rodzimych, a w Indochinach pracuje obok 368 misjonarzy 1.199 kapłanów krajowców: zaczynają się urzeczywistniać najradośniejsze nadzieje katolicyzmu.

Ilość misjonarzy nie jest wystarczająca. Kościół potrzebuje dla rozszerzenia Ewangelji zastępu apostołów potężnego, zwartego i stałego dla zdobycia przyszłości. Ilość jednak naszych misjonarzy nie wystarcza do tego celu. Są Wikarjaty Apostolskie, obejmujące obszary ogromne, dziesięć razy większe niż Belgja i znacznie większe niż Włochy i Francja, z ludnością liczącą do dziesięciu i dwudziestu miljonów, a nie posiadające szybkiej komunikacji, z której korzystają narody cywilizowane. Jakżeż garstka misjonarzy może ewangelizować takie obszary? A kiedy się nadto zważy pracę w gminach chrześcijańskich już istniejących, brakuje często ludzi do czynienia nowych zdobyczy. A przytem trzeba jeszcze zastępować zmarłych, jeńców, inwalidów i starców.

(Dok. nast.) *X.*

Z najnowszej historji prawosławia rosyjskiego[1]).

Jednym z głównych współpracowników patrjarchy Tychona, w pierwszym okresie rewolucji, był archirej Hilarjon, zmarły 28 grudnia 1929.

Był on dobrze znany jako teolog i mowca. Człowiek bardzo wykształcony, profesor akademji duchownej w Moskwie, doktor uniwersytetu w Oxford, uczył dalej teologji prywatnie w Moskwie, kiedy bolszewicy zamknęli akademję. Był on wikarjuszem generalnym patrjarchy i głównym jego obrońcą przeciw schyzmatykom „Cerkwi Żywej“ i „Odnowicieli“, popieranym przez komunistów. W tej walce ściągnął on na siebie uwagę powszechną swoją odwagą, siłą swej woli i kazaniami, które wygłaszał w cerkwiach przeciw schyzmatykom, co spowodowało bolszewików do wyrządzenia mu różnych przykrości, a wreszcie do wygnania go na wyspy Sołowieckie. Opowiadają, że poszedł na dworzec piechotą, otoczony przez rzeszę ogromną, która pomimo oporu policji, wyłamała bramę stacji, żeby otrzymać jego ostatnie błogosławieństwo przed odjazdem. W więzieniu przeżył długie lata, znosząc okrucieństwa ze strony sowietów, które opisywano już tak często i które niejednemu wydają się nie podobnemi do wiary. Ale nie tam zakończył życie.

Szczegóły o jego śmierci ogłosił pewien kapłan, który był z nim razem więziony („Wiestnik“, 1930, n. 11). Ku końcowi r. 1929 bolszewicy uchwalili wydalić go z wysp Sołowieckich na wygnanie bezterminowe do Alma-Atu w Azji środkowej. Prowadzono go etapami od jednego więzienia do drugiego; obrabowano go w drodze i przybył do Leningradu w łachmanach, okryty robactwem i już chory. W więzieniu tego miasta zapadł na tyfus i umarł 28 grudnia. Słyszano go mówiącego w gorączce: „Oto teraz jestem naprawdę wolny, nikt mnie nie uwięzi!“...

W nocy oddano jego ciało bliskim krewnym w prostej trumnie z desek niedbale skleconej. Kiedy ją otwarto, nikt nie poznał w tym trupie starca osiwiałego, ogolonego, wyniosłej postaci biskupa, którego ciało i dusza odznaczały się dostojnością i siłą. Metropolita Leningradu, Serafim, przyodział go we własne szaty ozdobne i swą mitrę białą i włożył go w trumnę przyzwoitszą. Potem w towarzystwie sześciu biskupów i wielkiego zgromadzenia kleru odprawił obrzędy pogrzebowe. Zwłoki pochowano w jednym z klasztorów w Moskwie.

Jakiż był stosunek tego bohatera i protagonisty Cerkwi rosyjskiej do osławionego metropolity Sergjusza z Niżnego Nowogrodu? Niektórzy utrzymują, że był jego przeciwnikiem, inni — jak metropolita Litwy Eleutery — zapewniają, że był jego głównym zwolennikiem wśród biskupów, więzionych na wyspach Sołowieckich. Ale w ostatnich czasach wydał jeden z księży prawosławnych, zbiegłych z Rosji, który był razem z Hilarjonem w więzieniu, książkę w Jerozolimie[1]), w której mówi o nim często i zdaje się rzeczą pewną, że Hilarjon raczej s p r z y j a ł Sergjuszowi. Nauczony doświadczeniem, Hilarjon uważał nawiązanie stosunków normalnych pomiędzy Cerkwią prawosławną a rządem bezbożników za niemożliwe, bo stosunki te były podobne do stosunku wilka do baranka w bajce. Ale skoro wysiłki Sergjusza doprowadziły do pewnego rodzaju „legalizacji“, nie wahał się go poprzeć.

„Pomoc ta była wielką zdobyczą dla Sergjusza. Hilarjon, cieszący się wielką powagą, miał wpływ na wiele osób i udało mu się sprowadzić kilku biskupów zpowrotem do Sergjusza. Główny świadek intryg G. P. U., zmierzających do wciągnięcia Cerkwi w sidła bolszewickie, był on najmniej skłonny ze wszystkich do potępiania głowy hierarchji za błędy szkodliwe dla Cerkwi. Znał on zbyt dobrze warunki, w których władza Cerkwi musi pracować, żeby ją potępiać za jej pomyłki“.

Że on zresztą zgadzał się na główną myśl Sergjusza, widać z tego, co napisał 27 lutego 1926 w więzieniu jarosławskiem (dokument ten wydrukowano w tym samym roku 19-go sierpnia w „Wozrożdeniu“): „Nie wiem“ — czytamy tam — „czy są wśród naszej hierarchji albo wogóle wśród świadomych członków Cerkwi osoby dość naiwne i krótkozwroczne, żeby żywić niedorzeczną iluzję „restauracji“ i t. d. Ale sądzę, że wszyscy ci, którzy dobrze życzą Cerkwi, zdają sobie sprawę z tego, że jest koniecznością dla Cerkwi rosyjskiej dostosować się do nowych warunków. Z tego wynika konsekwentnie potrzeba soboru, a przedewszystkiem trzeba starać się o pozwolenie państwa na zwo-

---

[1]) Por. rozprawę H. Davida w „Irénikon“ 1931, tom 8, str. 526 nn.

[1]) M i c h a i ł S w i a s z c z e n n i k „La situation de l' Eglise en Russie soviétique“. Jerusalem 1931.

łanie go.... Potem będzie mogła Cerkiew korzystać w pełni z wolności religijnej, poręczonej przez ustawy Związku Republik" (?!).

Metrop. Sergjusz otrzymał po długich staraniach pozwolenie na wydawanie pisma, które wychodziło od pierwszych miesięcy r. 1931 (nie wiemy, czy wychodzi dotychczas) p. n. „Dziennik Patrjarchatu Moskwy". W pierwszym numerze redakcja wyraża mocną nadzieję, że ten dziennik, trzymając się wiernie nauki Bożej i przykazań Chrystusowych i mając podstawę niezachwianą w rozporządzeniach apostolskich i soborowych, służyć będzie według sił swoich cerkwi Bożej, z zupełną możliwością istnienia nawet w warunkach, stworzonych przez taką organizację państwa, jaka istnieje u nas. Nasz organ jest zatytułowany: „Dziennik Patrjarchatu Moskwy", co oznacza, że jest wyrazem sumienia prawdziwie cerkiewnego, wiernego naszej Cerkwi jednej, świętej, katolickiej („sobornaja") i apostolskiej i które nie zezwala na ten separatyzm sekciarski, który jest zjawiskiem niezdrowem w życiu prawosławnem... Będzie on zawierał:

1. Listy pasterskie, decyzje i rozporządzenia Zastępcy Patrjarchy i św. synodu patrjarchalnego;
2. Artykuły, wyjaśniające kwestje dogmatyczne i kanoniczne lub dotyczące praktyk Cerkwi;
3. Kronikę życia cerkiewnego;
4. Informacje o kalendarzu, porządku nabożeństw i t. d.

Organizacja synodu, którego metropolita Sergjusz jest prezydentem i Dziennik organem. Według Kalendarza Prawosławnego na r. 1929, należy do synodu trzech metropolitów, siedmiu archirejów i czterech innych archirejów, wzywanych kolejno. Ten sam system jest w „Dzienniku". Ponieważ niemożliwą jest rzeczą zwoływanie całego episkopatu, więc daje mu się czterech zastępców, którzy zmieniają się co pół roku.

Według rozporządzenia z 29 października 1930 mają: po 1-e) odbywać się pełne zgromadzenia synodu trzy razy w czasie każdej sesji (nie licząc wypadków wyjątkowych) i mogą trwać do tygodnia. Po 2-e) Dla rozstrzygania spraw bieżących albo nie cierpiących zwłoki i dla przygotowywania spraw na zgromadzenia pełne, będzie funkcjonowało w okresach pomiędzy temi u Zastępcy zebranie mniejsze synodu, złożone z jego członków stałych, a nadto z archireja administratora diecezji moskiewskiej i dwóch biskupów, wzywanych kolejno na sesję.

Metrop. Sergjusz jest już od sześciu lat zastępcą patrjarchy (którego nie można było dotąd wybrać po śmierci Tychona) i sam określa swoje prawa według własnego upodobania. Działalność jego wywołuje ze wszystkich stron protesty. Metropolita Eulogjusz wypowiedział mu posłuszeństwo razem ze wszystkiemi swemi licznemi parafjami. Znaczna część kapłanów rosyjskich opuściła kraj i przebywa w różnych miejscowościach zagranicznych, uważając się jeszcze za członków Cerkwi rosyjskiej, ale nie chce mieć nic wspólnego z Sergjuszem, który zerwał zupełnie z nimi i d. 10 czerwca 1926 ogłosił, że „każdy członek kleru, który nie chce uznawać obowiązków cywilnych wobec Związku Sowietów, powinien być wykluczony z szeregów patrjarchatu moskiewskiego i przechodzi pod jurysdykcję cerkwi prawosławnych miejscowych na obczyźnie, według terytorjum, gdzie się znajduje" („Irénicon" l. c. str. 569).

Ale pomimo jego poddania się zupełnego rządowi Sowietów, nie można chyba wątpić o tem, że położenie Cerkwi rosyjskiej jest dziś beznadziejne. *X. N.*

Dom Anselme Bolton.

Rozbiór krytyczny przeszkód na drodze do unji.

(Dokończenie).

Gdy teolog katolicki zabiera się do badania sakramentologji prawosławnych, to musi przedewszystkiem wyłuszczyć sobie to, co w niej jest względnego: co ma zastosowanie wyłącznie w tej lub innej liturgji. Otóż i Kościół katolicki nigdy nie wymagał np. *traditio instrumentorum* przy święceniach kapłańskich wschodnich ani też formuły imperatywnej *Accipe Spiritum Sanctum*. Modlitwa inwokatywna (do Ducha Św.) i włożenie rąk przez biskupa zostały uznane za wystarczającą formę i materję sakramentu kapłaństwa. Kościół pozwala kapłanowi wschodniemu (w obrządku katolickim) administrować sakrament bierzmowania z pomazaniem chrzyzmem: katolicka teologja nie znalazła w tem nic przeciwnego swoim zasadom. Ale kwestja epiklezy we mszy św. pozostała przedmiotem kontrowersji. Istnieją też rozbieżności w sakramentach pokuty i małżeństwa. — Wschodni używają formy spowiedzi niesprecyzowanej, kwalitatywnej raczej niż kwantytatywnej, a formy absolucji błagalnej. Odnośnie do małżeństwa trudność jest mniejsza: kto tu jest szafarzem sakramentu, małżonkowie (jak twierdzimy my) czy Kościół (jak twierdzą wschodni)? Czyż nie można słusznie powiedzieć — zważywszy na ten fakt, że Kościół nie uznaje z reguły zawarcia małżeństwa między dwojgiem wiernych bez jego błogosławieństwa — iż obie koncepcje schodzą się? W tym względzie chodzi o rozwinięcie nauki, której doniosłość teologiczna nie została dostatecznie wyjaśniona.

2. Teologia a metoda scholastyczna.

Jako katolicy łacińscy, przyzwyczajeni jesteśmy do wielkiej precyzji języka w teologji. Mamy logikę ścisłą, określenia jasne, terminy techniczne i terminy jurydyczne ustalone z drobiazgową dokładnością. Tak np. rozróżniamy między prawnością a ważnością *(legitimum — validum)*, lub nieprawnością a nieważnością. Lecz cóż powiemy, gdy prawosławni oświadczają, iż sakramenty ekskomunikowanych są żadne i nieważne? Czyż wschodni, mimo szczęśliwego zakończenia sporu w sprawie chrztu między św. Cyprjanem a pap. Stefanem, nie powtarzają chrztu? A jeśli nie chrzczą powtórnie, to czyż nie ponawiają np. święceń? Wszak znane to są fakty. Otóż pytanie, czy ta praktyka nie równa się praktykowanemu u nas ponawianiu sakramentów powyższych *sub conditione?* Jakiež jest znaczenie owej *impositio manuum* i owej *charismatio*, które, podobnie jak w liturgji starożytnej, stanowią część rekoncyljacji heretyka? Czy trzeba tu widzieć pokutę, albo zatwierdzenie, albo *sanatio in radice* na mocy tego tajemniczego obrzędu wschodniego, odznaczającego się większą jeszcze wspaniałomyślnością niż nasza *epikia*, uchodząca za *ultima ratio* kanonistów?

Bezsprzecznie ma się tu sprawę z innemi kategorjami myślenia, z inną teologją. Ale nie trzeba zapominać, że nasza własna teologja, o ile zrazu stawia trudności w zrozumieniu tego innego systemu, tak później pomocną nam będzie w tym względzie, gdy raz znajdzie się właściwy klucz. Studjum starożytności chrześcijańskiej pozwoli nam zrozumieć wiele rze-

czy w dzisiejszym systemie wschodnim. Naprzykład, dzieło prof. Saltet'a o wtórnych święceniach[1]) jest znakomitem przygotowaniem do zapoznania się z wymienioną kwestją u prawosławnych. Szkoda tylko, że autor tej pracy nie kontynuował.

W miarę postępu, przekonamy się, że — wszędzie, gdzie my używamy terminów jurydycznie pojętych (prawnych): jak kwestja ważności i prawności, stosunek prawności do ważności, warunki wymagane dla ważności i t. d. — musi się uwzględnić o wiele mniej sprecyzowany sposób wyrażania się u prawosławnych. Np. zwyczaj, jaki mają prawosławni — z prastarej tradycji — wlewania nieco wrzącej wody do kielicha po konsekracji, nas zastanawia, czy święte postacię nie ulegają przez to zepsuciu. Wschodni prawdopodobnie nigdy nie zadawali sobie pytania, do pokąd postać Krwi Przenajświętszej można rozpuszczać. Ich naturalna skłonność nie każe im wiązać tajemnicy bożej z rzeczywistością materjalną, z procesem chemicznym. Dla tej samej racji teologja wschodnia nigdy nie zajmowała się ścisłem określeniem momentu Przeistoczenia. Na mocy tradycji zawsze i to z wielką uroczystością powtarzają słowa ustanowienia. Ale nigdy nie chcieli twierdzić, iżby te słowa miały znaczenie definitywne i absolutne w akcie konsekracyjnym. A wszakże błędem prawdopodobnie byłoby przypisać tę rezerwę istnieniu epiklezy. Bardziej zdaje się być zgodnem z ich psychologją twierdzenie, że epikleza została wprowadzona właśnie jako rezultat owej konstytucji myślowej i tej metody duchownej — mniej sprecyzowanej niż u nas w Kościele łacińskim.

Być może, iż właśnie troska naszych teologów w kierunku określenia z dokładnością momentu konsekracji (Przeistoczenia), była jedną z przyczyn zaniechania prawie zupełnego koncelebry na Zachodzie. W istocie przecież niemożliwością jest, aby wszyscy koncelebranci wymawiali słowa konsekracji w tym samym momencie. Z drugiej atoli strony koncelebra niemniej została utrzymana w liturgji łacińskiej, przy święceniach kapłana i biskupa. Ten ślad starożytnej tradycji przemawia na korzyść zachowania praktyki wschodniej.

3. Teologja a Codex Iuris Canonici.

Jeżeli prawo kanoniczne opiera się zwykle na prawie bożem i na prawie naturalnem, to w wielkiej mierze jest to tworem nauczycielskiego urzędu Kościoła. Ta sama więc władza może je modyfikować stosownie do okoliczności (nie naruszając podstaw prawa). Ta zasada znajduje najszersze swoje zastosowanie zaraz w pierwszym kanonie Kodeksu, który oświadcza, że nic, w tej księdze, nie dotyczy Kościołów wschodnich i ich nie obowiązuje, wyjąwszy to, co z samejże natury rzeczy musi obowiązywać wszystkie Kościoły. Nierozważną tedy byłoby rzeczą brać ten czy ów kanon o treści teologicznej i stosować go tak jak jest, jako kryterjum, do Kościołów wschodnich. Toć ani dyscyplina sakramentalna, ani np. prawa biskupów, kapłanów i świeckich nie są tam określone dla wschodnich. Ta uwaga ma doniosłe znaczenie nie tylko w kwestji prawności, ale często także odnośnie do ważności pewnych aktów. Potrzeba więc, aby moralista katolicki nie narażał się, nie znając norm prawnych wschodnich, dotąd, niestety bardzo skomplikowanych i zawiłych.

Tak, naprzykład, praktyka wschodnia łączenia razem kilku intencyj we mszy — może gorszyć kapłana katolickiego. Ale wierni na Wschodzie rozumieją to bardzo dobrze, iż kapłan może słusznie przyjmować ofiary od wszystkich tych, których ma wspominać w czasie mszy, na ich intencję ją ofiarując. Nikt też nie będzie się uważał za pokrzywdzonego, jeśli się dowie, że jego intencja została wspomniana wraz z innemi.

Innem źródłem trudności tego rodzaju byłoby prawdopodobnie przyznawanie świeckim prawa uczestniczenia w obradach Soborów. Cesarze „boscy" *(divus Caesar)* dziś nie istnieją — i, na Zachodzie, tak dalecy jesteśmy od zatargu między Papieżem a Cesarzem, że pismo w rodzaju *Defensor Pacis* Marsilusa z Padwy wydaje nam się nieomal baśnią czarnoksiężniczą. Ale problem podobny istnieje w Kościołach wschodnich w formie — oczywiście, bardzo złagodzonej — uprawnień świeckich[1]).

Stan zakonny ze ślubami nierozerwalnemi i *quasi*-sakramentalnemi muszą moraliści również wziąć pod uwagę. Góra Athos piętrzy się, jak straszna skała, o którą nie chciałoby się trącić, chyba w ostatecznej konieczności.

Traktat *De Ecclesia* jest może, jak wiadomo, najważniejszym ze wszystkich dla teologów, zajmujących się sprawą unji Kościołów. Wszelakoż w tej materji tak ważnej dla każdego przedstawiciela Kościoła, dla każdego chrześcijanina, który miłuje świętą społeczność Chrystusową, podręczniki zwyczajne uwzględniają jedynie kwestje konstytucyjne i jurydyczne — i to powierzchownie. Traktat ten bezmała sprowadza się w nich w jedno ze studjum prawa kanonicznego, a teologja żywotna mistycznego ciała Chrystusowego usunięta jest w cień. Toż ta luka musi być wielką przeszkodą na drodze do zjednoczenia!

Dlatego też należy to poczytać za rzecz szczęśliwą i znamienną nawet, że najlepszym traktatem *De Ecclesia*, jaki nam dano od szeregu lat, okazuje się dzieło Mgr. Michała d'Herbigny'ego[2]), który długo studjował zagadnienia wschodnie. Dzieło to jest wyrazem postępu nauki katolickiej i należy się spodziewać, że sąd potomności rozwinie na tej podstawie i stworzy dzieło trwałe. Bezwątpienia zasługuje na szczególne uznanie to, czego się nie znajduje gdzieindziej, jakoż książka wspomniana jest dotąd jedyną dzięki swej metodzie i dzięki uprzystępnieniu tradycyj wschodnich.

Gdy się tak rozpatruje krytycznie przeszkody teologiczne na drodze do Unji, to się stwierdza, że — na wielu punktach nauki — zachodzi nieporozumienie wzajemne i różnica pojęciowa. Prawda, że odrzucenie władzy papieskiej pozostaje nadal wielką przeszkodą, i to prawda, że uznać ją to znaczy wyznać eo ipso wiarę katolicką, wiarę Kościoła rzymskiego. A wszakże czy tak samo nie jest prawdą, że gdy się już nie ma zarzutów przeciwko wielkim prawdom katolickim, to się i nie będzie wrogim papiestwu?

Na dwu punktach tradycji, odnośnie do kanoniczności Pisma i odnośnie do małżeństwa, zachodzi spór nie przypuszczany, przeszkoda znaczna i dziwna, ale nie taka, by się nie dała pokonać. Co do resztv punktów zaczepnych, starych koników walki, jak *Filioque*, post sobotni, chleb przaśny etc., — te są teraz mniej ważne i ustąpiły miejsca innym. Przychodzi

[1]) L. Saltet, *Les reordinations*. Paris, Lecoffre, 1907.

[1]) Klasyczny przykład w tym względzie stanowił Święty Synod (Sobór) w Rosji carskiej. (Dop. nasz).

[2]) M. d' Herbigny, S. J., *Theologia de Ecclesia*. Paris, Beauchesne, 1920. 2 tomy, w 8-ce

skonstatować teologiczne rozbieżności zdań, wynikające w znacznej mierze z różnicy psychologji i metody duchownej, a więc z różnicy filozofji i kultury. W gruncie jest ta sama prawda, jak się spodziewać należy, lecz jest inaczej pojęta i wyrażona, w innem obrazuje się nastawieniu, zupełnie podobnie jak natchnęła inną liturgję i inną ascezę.

Tu tedy, gdzie niema zasadniczych konfliktów u podstaw, genjusz katolicyzmu chyba jest dość pojemny, ażeby przyjąć i owionąć jednym duchem różność nastawienia i sposobów pojęciowych. Zadanie delikatne teologów, pracujących dla zbliżenia, będzie polegało na tem, ażeby nie naruszać w niczem zewnętrznej szaty ludzkiej chrześcijaństwa wschodniego; jeżeliby naruszyli, pomniejszyliby o tyle sprawiedliwe dziedzictwo Kościoła, które nie jest ani greckie ani łacińskie, ale powszechne.

Wyłuszczona tutaj lista przeszkód, które należy przezwyciężyć, być może, iż nie wykazuje nic zachęcającego. Lecz z pomocą rozróżnień, któreśmy przeprowadzili, dojdziemy do przeświadczenia, że, pominąwszy niektóre przesądy zakorzenione, trudność podstawowa dotyczy porozumienia się i zrozumienia wzajemnego, używania tego, samego sposobu wyrażania się. Jeśli ludzkość jest jedna, to ludzie wszyscy mogą dojść do wzajemnego zrozumienia, i jeśli prawda jest jedna, wszyscy będą mogli religijnie w niej się zjednoczyć. *Tłumaczył A. B.*

Uwagi o stanach mistycznych.

(Ciąg dalszy).

Odpowiednio do tych uwag należy odpowiedzieć tym, którzy nas pytają, po co jeździć do Rzymu albo do jakiegoś odpustowego miejsca dla zyskania odpustu, skoro taki odpust możemy zyskać na miejscu, odmówiwszy np. modlitwę przed ukrzyżowanym Zbawicielem, przez Kościół przepisaną, przed Komunją św. lub po niej? Prawdą jest, że możemy zyskać, bo Kościół nam go daje, tylko czy dusza nasza będzie miała miejsce na przyjęcie go, czy on w naszej duszy z powodu braku należytego usposobienia nie będzie musiał z natury rzeczy zamienić się w cząstkowy — mniejszy lub większy, ale cząstkowy tylko? Otóż daleka podróż dla zyskania odpustu, połączona z trudami, z wydatkami, z ofiarami, wyrobi w nas, tak się spodziewamy, należyte usposobienie, niejako uczyni miejsce w naszej duszy, tak pełnej pychy i chęci do używania nie dozwolonej przyjemności i wtedy zyskamy odpust może nawet zupełny i już nie tylko będziemy w łasce Bożej, ale z łaski Jego i szczodrobliwości Jego świętego Kościoła spłacimy wszystkie długi, należne Bogu od nas.

Jakże piękną jest nauka tych teologów, k órzy twierdzą oparci na nauce św. Tomasza z Akwinu i św. Jana od Krzyża, że bez przechodzenia przez stany mistyczne wyjątkowo tylko ktoś może dojść do nieba bezpośrednio po śmierci z pominięciem czyśćca. Taki wyjątek robią dla człowieka, który po bardzo serdecznym żalu umiera zaraz, a żalem swoim wyrównał wszystkie nierówności w najdalszych zakamarkach duszy: np. kiedy w dzień składania uroczystych ślubów zakonnik całego siebie składa Bogu na całopalną ofiarę, a sam nie ma przywiązania do najmniejszego grzechu, albo kleryk w dzień subdjakonatu albo święceń kapłańskich, wtedy, gdy żal jego czyści najbardziej ukryte zakątki duszy, staje się sposobny do wejścia do nieba i gdyby wkrótce z takiem usposobieniem umarł, miałby prawo bezpośrednio wejść do nieba. Jeśliby jednak jeszcze jakiś czas żył, to z pewnością jakieś naleciałości pychy, egoizmu, niewstrzemięźliwości w mowie, jedzeniu, piciu, niechęć do drugich przyprószą jego duszę tak, że tylko z pomocą modlitwy mistycznej dadzą się gruntownie oczyścić. Jeśli ich nie oczyści przez przechodzenie stanów mistycznych, musi je oczyścić w czyśćcu — wśród wielkich cierpień, ale już bez zyskiwania zasługi dla siebie, bez powiększania dla siebie stopnia chwały w niebie, podczas gdy przechodząc przez stany mistyczne, człowiek nabywa wielkie zasługi.

Ta racja przemawia na korzyść teorji, że stany mistyczne są na drodze normalnej życia duchowego, a nie są czemś nadzwyczajnem, jak np. dar czynienia cudów, albo dar proroczy, albo dar czytania w sumieniach ludzkich. Zupełnie uzasadnione wydaje się zdanie tych teologów, którzy twierdzą, że oczyszczenie duszy zupełne z wszelkiego niezdrowego egoizmu, z wszelkiej próżności, zmysłowości, pychy, uporu, podejrzliwości powinno być dokonane w tem życiu i za trud współdziałania w tem oczyszczaniu duszy z łaską Bożą i z darami Ducha św. powinien człowiek otrzymać nagrodę, a nie powinno się dokonywać to oczyszczanie bez żadnej zasługi przez cierpienie w czyśćcu, gdyż to cierpienie jest karą, kara zaś ma swe umotywowanie w winie człowieka, a wina nie jest czemś normalnem, czemś, co być musi. To oczyszczenie dokona się w tem życiu, o ile będą sprzyjające warunki, zwłaszcza odpowiedni czas, więc jeśli człowiek przedwcześnie nie umrze i jeśli w życiu swem duchownem łasce Bożej nie będzie stawiał oporu.

Pozostaje mi jeszcze odpowiedzieć na kilka pytań.

Czy mistyk wie o tem, że jest mistykiem? Odpowiedzieć trzeba, że nie wie, zwłaszcza w początkowych stanach modlitwy mistycznej, owszem jest przekonany, że z jego duszą dzieje się coś niedobrego, gdyż według wyrażenia św. Jana od Krzyża, czuje się jak gdyby odpychany przez Boga. Nadto, jak zaznaczyliśmy wyżej, w pierwszych stadjach życia mistycznego człowiek doznaje wielkich roztargnień, gdyż tylko jedna lub dwie jego władze są związane przez Boga, reszta zaś powoduje roztargnienia. Związanie zmysłów na modlitwie i oderwanie ich od wrażeń z zewnątrz nosi nazwę ekstazy. Zjawisko ekstazy występuje na niższych stopniach życia mistycznego. Ekstaza jest skutkiem słabości organizmu, nie mogącego zachować normalnego funkcjonowania swych władz wobec nadzwyczajnego zaabsorbowania duszy Bogiem; w dalszych stopniach stanów mistycznych ekstaza znika, a jest rzeczą zupełnie możliwą dojść do najwyższych stopni życia mistycznego bez przechodzenia przez ekstazy. Dlatego też jedna ze świętych mówi o sobie, że nigdy w modlitwie swej nie przechodziła słabości ekstazy, a więc ekstazę nazywa wyraźnie „słabością". Wobec tego stwierdzić należy możliwość dojścia do najwyższych stopni życia mistycznego bez zwracania na siebie czyjejkolwiek uwagi z otoczenia.

Raz wskazano mi w jednem ze zgromadzeń zakonnych pewną osobę jako podniesioną do modlitwy mistycznej. Skąd ta wiadomość o niej?... O podniesieniu kogoś do stanów mistycznych, poza zjawiskami nadzwyczajnemi, jak zjawisko ekstazy, może wiedzieć jedynie spowiednik, który od szeregu lat spowiada kogoś, jeśli zauważył u penitenta czy penitentki nadzwyczajną dbałość o czystość sumienia, wierność i wytrwałość w modlitwie i obowiązkach, mimo doznawania oschłości długotrwałej na modlitwie trwanie przy niej, a zwłaszcza chętne przebywanie przed Najśw. Sakramentem, choć

dana osoba nie ma ochoty do zajmowania się na modlitwie jakąś poszczególną prawdą jako przedmiotem roztrząsania rozumowego, chyba że ta stanowi rodzaj aktu strzelistego, jak okrzyk św. Franciszka Serafickiego: „Bóg mój i wszystko“, albo św. Franciszka Ksawerego: „O Przenajświętsza Trójco“. Kiedy potem taka osoba doznaje oschłości na modlitwie, trwającej całe miesiące czy nawet lata, doznaje wielkich pokus, które nią miotają, przed któremi jednak broni się z wytrwałością i z prawdziwym heroizmem, a roztropny spowiednik jest pewny, że te objawy nie mają swej przyczyny w rozstrojonych nerwach, czy w chorym mózgu, może mieć tę pewność moralną, że są to stany mistyczne. Pamiętać jednak musi, że wyobraźnia chorego mózgu może dziwne zjawiska wywołać w organizmie ludzkim aż do stygmatów włącznie i dlatego Kościół nie spieszy się z orzeczeniem, że dane zjawiska mają charakter nadprzyrodzony, że są wywołane przez nadzwyczajne działanie Boże. Tak i spowiednik musi powściągać swoją skwapliwość w wyrobieniu sobie sądu o niezwykłych zjawiskach, które mu się mogą nasunąć do rozstrzygnięcia w świętym Sakramencie pokuty. W razie zaś spotkania się z prawdziwemi objawami stanów mistycznych, które zdarza się bardzo a bardzo rzadko, tak, że nawet niejeden kapłan jubilat, który bardzo wiele spowiadał, mógł się nie spotkać z prawdziwym mistykiem czy mistyczką w praktyce duszpasterskiej, w razie jednak spotkania się z takiem zjawiskiem niech pamięta, że nie wolno mówić do danej osoby, że jej objawy życia wewnętrznego wskazują na podniesienie jej do stanów mistycznych przez Boga, bo toby się na nic nie przydało, chyba do obudzenia pychy w takiej duszy, a w następstwie tego do odebrania nadzwyczajnych łask ze strony Boga, który „pysznym się sprzeciwia“. Nadto niech będzie przekonany, że w takim stanie na nic się nie zda pocieszać duszę, gdyż zasmuca ją Bóg i tylko Bóg mocen jest ją pocieszyć.

(Dok. nast.) *X. Dr. Jan Dąbrowski.*

Czy porozumienie między Polską a Niemcami jest niemożliwe?

Pod tym tytułem wydał nieznany nam dotąd autor p. K. Mayr [1]) broszurę bardzo godną uwagi, w której starał się roztrząsnąć to zagadnienie, oceniając interesy i argumenty obu stron przedmiotowo i sprawiedliwie. Mówi on tu najpierw o nowej Polsce, jako państwie rozkwitającem i potężnem, które w 12 latach swego istnienia dokonało „dzieła odbudowy, zasługującego na poszanowanie całego świata“; potem o przeciwieństwie politycznem między Niemcami a Polską, które zdaje się porozumienie czynić niemożliwem, o kwestji „rewizji granic“ i „korytarza wschodniego“ i t. d.

Autor nie chce wyrokować stanowczo o tem, jak należałoby rozstrzygnąć zagadnienie sporne i po czyjej stronie jest słuszność. On chce tylko dopomóc czytelnikom do zorjentowania się w tych sprawach, a jeżeli gdzieniegdzie przedkłada pewne propozycje, czyni to tylko w przekonaniu, że „jest zadaniem prawdziwego przyjaciela pokoju torować drogę do ugody, chociażby narażał się na to, że w stosunkach obecnych obie strony odrzucą jego myśli“ (str. 4).

Prędzej czy później musi stosunek polsko-niemiecki znaleźć jakieś trwałe rozwiązanie. Dzisiaj istnieje de facto „ukryty stan wojenny“, który zagraża poważnie pokojowi całej Europy. Przez tysiące lat rozstrzygała ludzkość konflikty wojnami. — Dziś powinni najlepsi z Niemców i Polaków szukać środków do porozumienia.

Nowe państwo polskie znalazło się — pisze autor — wobec ogromnych ruin, ale odbudowało się w krótkim stosunkowo czasie w sposób godny podziwienia: administracja, sądownictwo, szkolnictwo skonsolidowały się znacznie. Przemysł, handel, komunikacja wracają do warunków normalnych, o ile na to pozwala kryzys europejski. Wielu Niemców wytwarza sobie na podstawie wiadomości, podawanych przez dzienniki niemieckie, obraz ujemny stosunków polskich, a niezgodny z prawdą; bardzo zaś niewielu starało się zapoznać z Polską, jej historją, kulturą, sztuką, życiem państwowem i gospodarczem, a prasa sensacyjna i kłamliwa rozszerza nieprawdę i oszczerstwa o obu narodach.

Autor przypomina dalej, jak ciężkie było położenie Polaków pod zaborem pruskim: traktowano ich jak obywateli drugiej i trzeciej klasy i uciskano ustawami wyjątkowemi. Jeszcze więcej złego wywoływał stosunek osobisty Niemca do Polaka: Dziś jeszcze napotyka się setki Polaków, którzy opowiadają, jak z nimi obchodzili się pruscy nauczyciele, urzędnicy, landraci, właściciele dóbr, oficerowie, podoficerowie i t. d. Przypomina przymusową kolonizację i germanizację i szczególnie szkodliwą działalność (od r. 1894) t. zw. „Ostmarkenverein'u“ Hansemanna, Kennemanna i Tiedemanna (Polacy nazwali ten związek: H. K. T. — związkiem „hakatystów“). O tem niejeden Niemiec nie wie, albo już zapomniał, — Polacy jednak nie mogli tego zapomnieć.

Im więcej zresztą Niemców przyjdzie do przekonania, że podziały Polski były zbrodniami i że przywrócenie jej wolności było aktem sprawiedliwości historycznej i restytucji moralnej, tem prędzej i łatwiej będą mogli Niemcy i Polacy jedni drugich zrozumieć i pogodzić się ze sobą.

Jeżeli więc uwzględnimy, czego Polacy doznali od Niemców, nietrudno będzie nam pojąć, że oni lękają się nie bez powodu o swoją niezawisłość i wolność i czuwają nad tem, żeby traktaty, poręczające im wolność, były we wszystkich punktach utrzymane, i że drażnią ich rozmaite wycieczki niemieckiej prasy i przewódców politycznych. Chcą oni przyznania ich państwu równej wartości i równych praw bez żadnych zastrzeżeń jako pierwszego warunku porozumienia.

Z drugiej strony jest faktem, że dzień wskrzeszenia Polski był dla Niemiec dniem głębokiego poniżenia i żałoby narodowej. W oczach Niemców, a zwłaszcza wschodnich, państwo Bismarcka uchodziło za najwyższy ideał polityczny ich narodu. Ideał ten uległ nagle zburzeniu. Prusy Wschodnie, które uważano za kolebkę drugiego państwa, oderwano od kraju głównego. Poznańskie i Pomorze, które uchodziły za integralne części Prus, oddano Polsce. Był to cios dla Niemiec, którego one nie mogą przeboleć, chociaż nie była to ich własność prawnie nabyta.

Te i inne przyczyny wywołały — według autora — wielkie niezadowolenie Niemiec z traktatu wersalskiego i wyjaśniają psychologicznie ogromne trud-

[1]) „Ist die Verständigung zwischen Polen und Deutschland unmöglich?“ von Kaspar Mayr. Wien 1931. (Stron 55). Internationaler Versöhnungsbud. Wien VII. Döblergasse 2/26. Jest to Nr. 1 wydawnictwa: „Zwischen Krieg und Frieden. Internationale Schriftenreihe“. Cena Rmk. 0 90.

ności, które stoją na zawadzie porozumieniu się ich z Polską. Wielu Niemców wskazuje także na postępy militaryzacji w Polsce i obawia się zbrojnego z jej strony napadu (?!). Ale na to odpowiada autor, że położenie jej jest bardzo trudne, bo stoi bez żadnej osłony między dwoma potężnemi państwami, a granice jej są otwarte od wschodu i zachodu i dlatego stara się o przymierze z Francją. Wszelako jest też i „druga Polska, której Niemcy prawie nie znają, a która tęskni w głębi serca do pokoju i gotowa jest do zaniechania zbrojeń, jeżeli uzyska pewność, że może oddawać się w swoich granicach w pokoju pracy nad odbudową narodową“ (str. 24). Ale autor pragnie, żeby ta „druga Polska“ objawiała się także na zewnątrz, prowadząc zdecydowaną politykę pokojową (o czem będzie mowa poniżej). Tu dodaje autor, że są także „drugie Niemcy“, które zerwały z systemem pruskim i uznają potrzebę porozumienia i współpracy z innymi narodami. Ale „umiarkowane koła niemieckie będą musiały połączyć wszystkie siły swoje, żeby przeciwstawić się naporowi nacjonalizmu i nie zniszczyć podstaw zaufania, które świat w nich położył“.

Potem przechodzi do poszczególnych obszarów, w których zachodzą konflikty między Niemcami a Polską. Najpierw mówi o traktowaniu mniejszości narodowych. W Niemczech żyje dziś jeszcze około miljona Polaków, których położenie jest, jak autor przyznaje (str. 28), wcale nie zadowalniające, chociaż temu przeczą i tacy politycy niemieccy, którzyby powinni dobrze znać te stosunki. Wielu Polakom, (których jest w Niemczech około miljona) uniemożliwiono faktycznie wykonywanie praw mniejszości: wielu z nich musi obawiać się, że stracą swoje stanowiska, jeżeli będą przyznawali się otwarcie do mniejszości polskiej, jeżeli będą głosowali na Polaków, albo posyłali swe dzieci do szkół polskich. Uczniowie ze świadectwami tych szkół nie otrzymują żadnych posad, albo tylko wyjątkowo z wielką trudnością. Władze, właściciele dóbr, przedsiębiorcy są w wielkiej części Polakom nieprzychylni i używają przeciwko nim swoich wpływów. Tylko 5.879 dzieci pobiera naukę w polskim języku w szkołach ludowych pruskich. Szkół średnich i wyższych nie posiada mniejszość polska w Prusiech wcale i dlatego niemożliwe jest dla niej kształcenie własnych nauczycieli. Także zawodowych szkół polskich prywatnych jakiegokolwiek rodzaju nie pozwalają tam władze szkolne zakładać.

Niemców zaś, żyjących w Polsce i posiadających polską przynależność państwową, jest około 900.000, a między tymi około 135.000 dzieci w wieku szkolnym. Otóż według statystyki szkolnej z r. 1928/29 posiada mniejszość niemiecka w Polsce 556 szkół publicznych, utrzymywanych przez państwo polskie z 54.711 dziećmi i 1376 nauczycielami narodowości niemieckiej, a nadto ma ona 239 szkół ludowych prywatnych z 10.430 uczniami i 407 nauczycielami narodowości niemieckiej. Około 80—90 proc. wszystkich kich dzieci niemieckich pobiera w Polsce naukę języka niemieckiego (str. 28—32).

Nie możemy tu zresztą powtarzać wszystkich szczegółów, przytoczonych przez autora, — stwierdzamy tylko, że i według niego mniejszość niemiecka w Polsce jest w dziedzinie szkolnictwa daleko lepiej traktowana, niż polska mniejszość w Niemczech, ale ani w jednem ani drugiem państwie nie rozwiązano dotąd rzeczywiście kwestji mniejszości narodowej.

O kwestji Górnego Śląska pisze autor (str. 36 n.), że jest ogromnie zawikłana i trudna do rozstrzygnięcia. Niemcy skarżą się, że podział tego kraju był dziełem gwałtu i naruszeniem prawa, że linja graniczna była pociągnięta dowolnie i nie da się wcale uzasadnić etnologicznie, że celem rządu obecnego jest zrujnowanie gospodarcze i polonizacja przymusowa mniejszości niemieckiej, podczas, gdy z drugiej strony Polacy twierdzą, że przedsiębiorcy niemieccy w sposób odwrotny usiłują wpływać na swoich funkcjonarjuszy i robotników. Autor sądzi, że trzeba znaleźć jakieś inne rozwiązanie tej kwestji, — nie dodając jednak, jak sobie wyobraża to rozwiązanie.

Jeszcze trudniejszą jest kwestja „kurytarza“ pomorskiego. Niemcy twierdzą, że odebranie im Pomorza było ciężką dla nich krzywdą, że w r. 1914 mieli tam większość. Według ich statystyki z r. 1910 było tam 563.000 Niemców, 460.212 Polaków, — 104.317 Kaszubów (których nie zaliczają do Polaków) i 14.459 dwujęzycznych. Więc chociażby Kaszubów i dwujęzycznych zaliczono do Polaków, przewyższałaby ludność słowiańska niemiecką tylko o 15.988 osób, a w każdym razie nie można tu mówić o kraju czysto polskim.

Na to odpowiadają Polacy, że Pomorze, pomimo oderwania go gwałtem od Polski, nie przestało być nigdy krajem polskim, ludnością swoją i charakterem. Język Kaszubów jest niewątpliwie djalektem polskiego. W całym okresie od r. 1870—1914 wybierał ten kraj tylko Polaków na posłów do parlamentu niemieckiego. Niemcy, którzy tam mieszkali przed r. 1919, byli to w znacznej części urzędnicy wojskowi i nauczyciele, przysłani z innych krajów państwa, a więc nie należeli do ludności krajowej. Ci opuścili (a przynajmniej wielka ich część) kraj ten dobrowolnie, jak i wielu „optantów“, którzy przenieśli się z własnego popędu do Niemiec. Dziś niema na Pomorzu więcej jak (co najwyżej) 20—30 proc. ludności niemieckiej. W każdym razie nikt w Polsce nie zgodziłby się na odstąpienie Niemcom tego kraju.

(Dok. nast.). *X. A. P.*

Cud św. Ciernia Korony Chrystusowej w Andrji[1]).

Cud ten spełnił się na nowo w dniu 25 marca r. b., wywołując entuzjazm ludności, zgromadzonej w liczbie około 50 tysięcy osób. Kiedy nowy biskup tej diecezji, Mons. Bernardi, wezwał listem pasterskim wielkopostnym wiernych do modlitwy i do pokuty, żeby mogli wysłużyć sobie ten znak cudowny Miłosierdzia Bożego, można powiedzieć, że cała Andrja zaczęła się modlić gorąco; spieszyła tłumnie na nabożeństwa błagalne i do Komunji św. X. arcybiskup Bartolomasi, biskup armji włoskiej, głosił kazania w czasie trzydniowego nabożeństwa przygotowawczego w katedrze zapełnionej. Przybyło też wielu cudzoziemców; między innymi dr. Henryk Bon z Besançon, prezydent stowarzyszenia lekarzy katolików we „Franche Contée“, żeby studjować to zjawisko, które rozgłosiły we Francji monografja Leona Cavène i publikacje dziennika „La Croix“. Biskup Bernardi otrzymał ze wszystkich stron telegramy, listy, zgłoszenia współudziału w modlitwach, także z Polski, Holandji, Ameryki i Japonji.

[1]) Por. korespondencję w nrze z 27 marca z r. b. „Oss. Rom.“.

W tej atmosferze wiary, pobożności i najżywszego oczekiwania nadszedł dzień tak upragniony. W wigilję padał śnieg i dzień był zimny, ale cała ludność zaczęła o 7-mej rano zapełniać kościoły, a zwłaszcza katedrę. Wielka jej część pozostała w katedrze aż do późnego popołudnia z wytrwałością, która była sama przez się bardzo wymowna.

O 12·45 biskup Bernardi udał się do kaplicy św. Ciernia i przeniósł drogą relikwję do kaplicy św. Ryszarda, pierwszego biskupa i Patrona Andrji, którego szczątki przechowują się w urnie ponad ołtarzem. Relikwjarz złożono na mensie, według tradycji cudów poprzednich, z których ostatnie odbyły się w latach 1910 i 1921. Przed ołtarzem uklękli XX. arcybiskup Palica z Rzymu, a obok niego z prawej strony arcybiskup Bartolomasi, z lewej biskup Bernardi, a wokoło nich kilku prałatów i księży, prezydent miasta ze wszystkimi dygnitarzami cywilnymi i wojskowymi miejscowymi, lekarze, farmaceuci, dziennikarze i t. d. Nadto wpuszczono do bardzo ciasnej kaplicy kilka sióstr, dziewczątek i parafjanek jako przedstawicielki całej modlącej się ludności.

Odmówiono psalmy pokutne, odśpiewano hymn liturgiczny o św. Cierniu i różni księża przemawiali w katedrze o znaczeniu oczekiwanego z upragnieniem cudu.

Zaraz po pierwszych momentach modlitwy o godz. 13·30 spostrzeżono przy pierwszem zbadaniu relikwji, że suche plamy krwi na św. Cierniu poczęły się z lekka zmieniać i rozjaśniać; o godz. 15-tej zjawisko stało się jeszcze bardziej wyraźnem, a o 16-tej całkiem widocznem dla wszystkich, których dopuszczono do jego zbadania. Prezydent miasta, lekarze przyjrzeli się po raz ostatni św. Cierniowi zapomocą specjalnej lampki elektrycznej, a kiedy jeden z lekarzy podniósł o godzinie 16·10 instynktownie kapelusz, jakby dla dania znaku, że niema już żadnej wątpliwości, przyjęła rzesza zgromadzona znak ten wybuchem entuzjazmu. Wtedy biskup podniósł relikwję z ołtarza, pokazał ludowi, błogosławiąc go i zaintonował Te Deum, które odspiewano z nieopisaną radością wśród okrzyków: „Niech żyje Cierń!“ „Niech żyje Chrystus Król!“

Plac około katedry był zapełniony; żeby więc zadowolnić pobożność ludu, zaprowadzono go na wielki plac Wiktora Emanuela, aby mógł otrzymać błogosławieństwo św. Cierniem z balkonu pałacu biskupiego.

Biskup podniósł relikwję do po nad głowami ludu płaczącego i modlącego się, którego uczuć nic już nie mogło powstrzymać. Zapełnił on w zbitych szeregach największy plac miasta, żeby dać wyraz swej wdzięczności dla Pana. Biskup, otoczony przez arcybiskupów i dostojników świeckich, ukazał się na balkonie, a widok św. Ciernia wywołał okrzyki niewymownej radości. Lud nie mógł uklęknąć w ścisku, ale z głowami odkrytemi, wywijając kapeluszami i chustkami, modląc się głośno i żegnając, objawiał głębokie uczucie religijne, które w nim płonęło.

Najwymowniejszym tłumaczem tego uczucia był Mons. Bartolomasi, który zakończył swoje kazania w Andrji hymnem na cześć Dobroci Bożej i wiary ludności Andrji, godnej strzeżenia cudownego Ciernia.

Na prośbę biskupa notarjusz De Corato sporządził d o k u m e n t o spełnieniu się tego cudu. Już przedtem, 23 marca, ten sam notarjusz spisał akt zbadania św. Ciernia, stwierdzający, że ten był w stanie normalnym, t. zn., że różne plamy krwi były suche i ciemnoczerwone. W nowym dokumencie wszyscy obecni poświadczają, że widzieli, iż te plamy ożywiały się i rozjaśniały, a ta na szczycie rozszerzyła się lekko. Zjawisko to było jeszcze wyraźniejsze wieczorem, kiedy cud ogłoszono ludowi. Akt podpisali trzej biskupi, obecni wszyscy przedstawiciele władz świeckich, lekarze, a między nimi i dr. Bon, chemicy i farmaceuci, a także dziennikarze obecni.

Obrządek wschodni.

Na temat „obrządku wschodniego“, propagowanego od kilku lat na terenie naszych województw wschodnich, mówiono i pisano wiele. I to przeważnie nieprzychylnie. Dla zorjentowania się w tej sprawie, streszczamy doskonały artykuł Leona Radziejowskiego, jaki pojawił się w „Przeglądzie katolickim“.

Najcięższym z zarzutów jest: szerzenie rusyfikacji wśrod Białorusinów i Ukraińców, czego widomym znakiem jest zależność tego ruchu od watykańskiej komisji „Pro Russia“.

Na zarzut powyższy (i inne z nim związane) odpowiada tak autor wspomnianego artykułu:

1) Obrządek łaciński, silniej związałby naszych Białorusinów i Wołyniaków z Kościołem i Polską, ale czy łatwiej? A zresztą, gdyby się to jakimś cudem udało, czy nie byłoby to ze szkodą narodową dla mniejszości polskiej na kresach, siłą bowiem rzeczy, jezyki białoruski i ruski musiałyby w świątyniach kresowych wziąć górę.

2) Nowa Cerkiew unijna na naszych Ziemiach Wschodnich może być, co do języka kazań i nabożeństw dodatkowych, albo białoruską, albo ukraińską, nigdy zaś rosyjską. Rosyjskość może się przejawić tam, gdzie są większe skupienia Rosjan (Wilno, Równe, Warszawa).

3) Obawa, by obrządek wschodni nie oddał Wołynia na pastwę polityków ukraińskich z Małopolski, jest przesadną. Stać się to może i bez obrządku wschodniego. Zresztą w sprawach misyjnych decydować musi sumienie katolickie, nie względy polityczne.

4) Płonną też jest obawa, by za pośrednictwem obrządku wschodniego nie zrusyfikowano, czy zruteniżowano prawosławnych Polaków, których liczba ma sięgać do pół miljona dusz. Jeżeli tego nie dokonało prawosławie, to tem mniej zdoła dokonać tego obrządek wschodni. Nadto zaznaczyć należy, że każdy przystępujący do Kościoła, może wybrać między obrządkiem łacińskim a wschodnim.

5) Kapłani obrządku wschodniego pozostają dotąd pod jurysdykcją biskupów łacińskich (Polaków). X. biskup Czarnecki, wizytator apostolski, nie kieruje się w swej działalności żadnemi względami politycznemi.

6) Praca misyjna w Polsce nie może być w jakikolwiek sposób łączona z przygotowaniami misyjnemi w Rosji. Tu i tam innego potrzeba przygotowania i innych ludzi.

X. B.

Słowo do działacza społecznego.

(przydatne i dla duszpasterza).

Pamiętaj, że nie zawsze zachodzi mus mówienia — dozwól, iż niejedna okazja przemawiania minie. A nigdy nie mów dla swej przyjemności i zadowolenia, ale tylko w ważnej, godnej tego okoliczności. Ludzi staraj się studjować, ale nie na to, by ich podejść i wyzyskać, ale by dobre strony w nich rozbudzić i do czynu zapalić. A zawierz mi: wielu z tych, którzy cię słuchają, często są lepsi i mądrzejsi od ciebie, który zabierasz głos.

Nie usiłuj oddziaływać zwodniczem wnioskowaniem i małostkowością, bo to sieczka i funta kłaków nie warte — rozumnych z pośród ludu można pociągnąć tylko słowem prawdy. Nie zabiegaj tedy o oklaski tłumu, ale oglądaj się raczej na zrównoważonych i stałych.

Zdobywaj nieustannie wiadomości i zbogacaj swą wiedzę, byś nie operował w mowie pustemi słowami. Gdy na jakąś szczęśliwą myśl wpadniesz, to jej nie wypowiadaj odrazu, by siebie zadowolić, ale zatrzymaj — okazja użycia i posłużenia się dobrą myślą znowu się trafi i jeszcze lepiej i w porze stosowniejszej jej użyjesz. A gdyby drugi w międzyczasie myśl twoją wypowiedział, to ciesz się, a nie smuć, bo jest to dowodem, że dobrze odczuwałeś i myślałeś.

Kształć ducha i czuwaj nad sobą, a patrz pilnie na mowców, by ocenić różnicę między gardłującym krzykaczem a między mężem prawdziwym i bogatym w uczucia i słowa.

Gdy przemawiasz, nie czyń z siebie widoku krzykliwego agitatora, ani aktora, ale mów naturalnie, z poczuciem swej wartości — nie czyń z siebie pozera, czy feldmarszałka. Nie usprawiedliwiaj się przed słuchaczami, że jesteś nieprzygotowany do mowy, gdy nim jesteś, — bo to zaraz zmiarkują. Po skończeniu mowy nie obchodź naokoło, by zbierać podzięki i aplauz, ale usiądź spokojnie i słuchaj uważnie drugiego mowcę.

Grubiaństwem w przemówieniu jak najmniej się posługuj, by, gdy przypadkiem zajdzie raz konieczność sprawiedliwego oburzenia, twe wystąpienie było niespodzianką i zaskoczeniem przeciwnika. Nigdy przeciwnikowi nie rzucaj takich słów, któreby uniemożliwiły na zawsze wspólne zejście. (Gottfried Keller w „Züricher Novellen“). *Przeł. X. L. K.*

Sprawy religijne.

Uroczyste stwierdzenie cnót heroicznych Czcigodnej Alicji Le Clerc. W niedzielę, 3-go kwietnia r. b. w sali Konsystorza w pałacu watykańskim, Ojciec św. kazał odczytać dekret o cnotach heroicznych Sługi Bożej, Siostry Marji Teresy od Jezusa, a w świecie Alicji Le Clerc, Założycielki Kanoniczek Regularnych św. Augustyna, Kongregacji Matki Bożej. Na uroczystość przybyli Kardynałowie Laurenti, Prefekt św. Kongregacji Obrzędów i Lepicier, przedkładający tę sprawę, wielu biskupów i prałatów i innych dostojników kościelnych i świeckich, zakonników i zakonnic. Kanonik Maksymiljan Herault, postulator sprawy, odczytał adres, w którym uczcił cnoty Sługi Bożej, zmarłej 9. stycznia r. 1622 w Nancy. Śmierć jej wywołała głęboką boleść w sercach wszystkich, którzy byli świadkami jej życia. Ciało jej pozostawiono przez całe trzy dni przy kratach klasztoru, żeby zadowolić pobożność ludu, napływającego ze wszystkich stron. Wszyscy wzywali z ufnością jej orędownictwa. Zdarzyły się uzdrowienia, które lekarze uznali za cudowne. Grób jej stał się celem pielgrzymek. Zaraz po jej śmierci, książę Lotaryngji, Franciszek i biskup w Toul, zaczęli zbierać dowody jej świątobliwości. Poświęciła się zupełnie wychowaniu dziewcząt, wraz ze swoją Kongregacją.

Na ten adres odpowiedział Ojciec św. mową o jej podziwienia godnych cnotach i zasługach, poczem udzielił zgromadzonym Apostolskiego błogosławieństwa.

Z HISZPANJI. Dziennik „El Debate“, który był zawieszony przez rząd przed dwoma miesiącami, zaczął na nowo wychodzić ku jednogłośnemu zadowoleniu całej prasy hiszpańskiej. Odpowiadając na protesty deputowanych do Kortezów, próbował rząd uzasadnić to zawieszenie, oskarżając dziennik o obrazę Kortezów, ale udowodniono mu, że ten zarzut niema żadnej podstawy. To też dziennik stwierdza, że nie zawieszono go za żadne przekroczenie ustaw, ale właściwą przyczyną było, jak sam przyznał prezydent ministrów Azana, przyparty do muru, że ten dziennik katolicki był „groźnym nieprzyjacielem republiki przez swoje dążenie, przez swoją organizację i swą doktrynę“ („por su catequismo“).

Nie można było lepiej pochwalić dziennika, jak przez przyznanie, że chciano go zniszczyć jako potężnego obrońcę praw Kościoła i sumień chrześcijańskich.

Jednakowoż można było zrozumieć, że kiedy uważano za nieprzyjaciół republiki antychrześcijańskiej dzienniki katolickie, jak „El Siglo Futuro“ („Wiek przyszły“) w Madrycie i „Gaceta del Norte“ w Bilbao, które to roku ubiegłego zawieszono równie arbitralnie, jak „El Debate“, ponieważ były nieprzyjaciółmi zdeklarowanymi, chociaż nie przekraczały nigdy w swych polemikach granic miłości i sprawiedliwości, jak przystoi dziennikarzom katolickim.

Ale jak wytłumaczyć nienawiść przeciwko „El Debate“, który zawsze przedstawiał jako rzecz konieczną, żeby katolicy przyłączyli się do nowego rządu, żeby zmniejszyć przynajmniej wpływ zgubny, wywierany przez ekstremistów i antyklerykałów, którzy są dziś patronami i sędziami interesów religijnych, moralnych i społecznych narodu?

Czy może rząd obawiał się tego przyłączenia?

A przecież on sam podjął się mu przeszkodzić, a więc można też zrozumieć niechęć przeciwko niemu tych katolików hiszpańskich, którzy od chwili powstania republiki przewidywali, dokąd ona posunie się w walce z Kościołem. Nie byli jednak pesymistami, bo raczej może fakta przewyższyły ich oczekiwania.

Otóż teraz pisze „El Debate“: „Rządowi i jego premierowi więcej zaszkodziły te dwa miesiące samowolnego zawieszenia, niż wszystkie artykuły, jakie bylibyśmy mogli napisać w tym czasie. Zbliżyło się do nas ze swoją sympatją i oburzeniem wiele osób, które dawniej stały daleko bliżej rządu, niż nas“. Rzeczywiście żaden dziennik nie cieszył się nigdy takiemi objawami sympatji i takiemi pochwałami nietylko w Hiszpanji, ale i zagranicą i to ze stron sobie przeciwnych, jakich doznał „El Debate“ w czasie swego zawieszenia;—nowe zaś pojawienie się jego przyjęto z triumfem.

Akcja katolicka w Stanach Zjednoczonych. Bardzo dobrze redagowany przegląd, organ „National Catholic Welfare Conference“ („Konferencji dobrobytu“), który od początku nowego roku tytułuje się „Catholic Action“, zawiera i w numerze marcowym szereg artykułów godnych uwagi. I tak X. dr. O'Grady, sekretarz „Konferencji narodowej dobroczynności katolickiej“, pisze o dziełach dobroczynnych katolickich. Ciężkie przesilenie ekonomiczne stawia wielkie wymagania działalności miłosiernej, którym jej różne organizacje mogły podołać dzięki solidnej podstawie, zajmowanej przez nie od początku depresji. Katolicy wydali na wszelkiego rodzaju cele dobroczynne w roku ubiegłym sumę bardzo poważną 6,744.811·53 dolarów.

Artykuł p. O'Neila roztrząsa kwestję udziału osób świeckich w pracach społecznych. Pozyskanie liczby dostatecznej współpracowników świeckich nastręcza

jedną z największych trudności wszędzie dla organisacji spraw socjalnych. W mieście Milwaukee (Wisconsin), dzięki Radzie specjalnej Towarzystwa św. Wincentego a Paulo (ta bowiem obmyśliła plan akcji), pomnożyła się o sto procent ilość członków świeckich organizacyj katolickich.

X. Rajmund I. Campion mówi o znaczeniu nauczania religijnego dla pracy społecznej. X. Franciszek I. Haas o sposobie, jak mogą ludzie zamożni przychodzić z pomocą ubogim, nietylko w czasie kryzysu obecnego, ale i później i zawsze, gdy sprawiedliwość społeczna będzie nakładała ten obowiązek.

P. Stanley B. James zdaje sprawę z wyników eksperymentu, który uczyniono w Wielkiej Brytanji w tej myśli, żeby nakłaniać ludzi do powrotu na rolę. W trzech majątkach ziemskich zapoznawano młodych ludzi z pracą na roli. Artykuł opowiada specjalnie o jednym z tych majątków, znajdującym się w Szkocji pod zarządem stowarzyszenia Scottish Catholic Land Association. Pracujący tam, nie otrzymują żadnej płacy, ale potrzeby ich są zaspokojone, cieszą się zdrowiem i nabywają doświadczenia, które im przyda się w przyszłości, zapewniając im chleb i dach nad głową. Młodzieńcy, którzy pracują w tych majątkach, nie mieli żadnej roboty, a pochodzą ze wszystkich gałęzi rzemiosł i zawodów.

Pani Sara Varley Mac Carthy, zdaje sprawę z akcji, rozwiniętej w diecezji Cleveland na korzyść prasy katolickiej. Rozpisano ankietę do szkół i kolegjów katolickich na temat: „Co mogą zrobić uczniowie szkół średnich i kolegjów w dziedzinie praktycznej akcji katolickiej? Na to zapytanie odpowiedziało 4.368 wychowanków, młodzieńców i dziewcząt, a jako rezultat praktyczny zorganizowano kampanję na korzyść dziennika „The Catholic Universe Bulletin“, która, jak obliczają, pozyska temu dziennikowi 20 tysięcy nowych prenumeratorów.

Nadto zawiera ten numer pisma „Catholic Action“, jak i wszystkie inne, dużo wiadomości ważnych o życiu i pracach katolickich w Stanach Zjednoczonych („Osserv. Rom.“ z 30. marca r. b.).

Z LIZBONY. Dom rekolekcyjny dla Akcji katolickiej. J. Em. Kardynał Patrjarcha w Lizbonie, ogłasza otwarcie domu rekolekcyjnego, który ma być według jego intencji „prawdziwem seminarjum dla apostołów Akcji katolickiej“, a jest przeznaczony tylko dla świeckich.

X. Kardynał uważa go za koniecznie potrzebny dla dobrego wykształcenia sumienia katolickiego, „bez którego nie możemy sobie nawet wyobrazić dobrej organizacji Akcji katolickiej. Katolik może być pożyteczny dla swojej wiary tylko w tej mierze, w jakiej nią żyje“. X. Patrjarcha wykazuje konieczność intensywnego życia nadprzyrodzonego, szczególnie dla współpracowników Akcji katolickiej i że najbardziej skutecznym środkiem do tego celu są rekolekcje.

Dom ten będzie oficjalnie domem diecezjalnym dla rekolekcyj. Kardynał zachęca gorąco, żeby rozpowszechniano wiadomość o tym domu, zwłaszcza wśród stowarzyszeń katolickich, a nadto udziela 200 dni odpustu dla tych, którzy będą uczestniczyli tam w rekolekcjach i dla dobroczyńców tego domu.

Pierwsza serja ćwiczeń odbyła się w Wielkim Tygodniu r. b., a była zarezerwowana dla adwokatów. X. Kardynał był na niej obecny i przemawiał często do rekolektantów. Przy tej sposobności wybrano także komisję, której polecono zredagować statut dla projektowanego stowarzyszenia prawników katolickich.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby i u nas przyjęła się ta inicjatywa X. Kardynała! *X.*

W sprawie nawróceń emigrantów rosyjskich. Komisja papieska dla Rosji, wydała 12. stycznia 1929 rozporządzenie, że każdy wypadek nawrócenia się emigrantów rosyjskich ma być najpierw przedłożony tej komisji samej albo Legatowi (Nuncjuszowi) papieskiemu, a przyjęcie ich do Kościola katolickiego ma nastąpić dopiero według wskazówek, stamtąd udzielonych. Przeciw temu rozporządzeniu wniosły niektóre Ordynarjaty pewne zarzuty, które Komisja papieska uwzględniła częściowo 26. sierpnia 1929. Teraz więc, tylko przyjmowanie kapłanów i djakonów rosyjskich, wymaga poprzedniego zezwolenia Komisji papieskiej. Świeckich zaś Rosjan, którzy chcą zagranicą przejść na katolicyzm, mogą Ordynarjusze danej diecezji we wszystkich wypadkach, chociaż nie zachodzi „casus urgens“, po odpowiedniem zbadaniu i pouczeniu, przyjmować do Kościoła katolickiego. Dla tego zbadania udziela Kongregacja nietylko instrukcji ogólnej, ale oświadcza gotowość do porady w razie pewnych trudności i wątpliwości. (A. A. S. XXI, 608 ss.).

W sprawie dyspens dla małżeństw mieszanych. Św. Officium ogłasza (w A. A. S. XXIV, 25) dekret, zatwierdzony przez Ojca św. 14. stycznia r. b., przypominający biskupom i proboszczom, jakoteż wszystkim, którzy mogą w naglącem niebezpieczeństwie śmierci na mocy can. 1044 udzielać dyspensy od przeszkód małżeńskich „disparitas cultus“ i „mixsta religio“, że takiej dyspensy nie wolno nigdy udzielać, jeżeli niema gwarancji według can. 1061, a mianowicie takiej, że można mieć pewność moralną, iż te zabezpieczenia, a szczególnie dotyczące katolickiego chrztu i wychowania całego potomstwa, rzeczywiście będą dotrzymane. Tej zaś pewności moralnej niema wtedy, gdy gwarancje katolickiego wychowania potomstwa, są pozbawione skutku przez przeciwne przepisy państwowe, ponieważ ich dotrzymanie może być uniemożliwione przez władzę państwową albo przez obcych duchownych nawet wbrew woli rodziców. Jeżeli więc tym, którzy proszą o dyspensę dla zawarcia małżeństwa mieszanego, nie pozwolą wykonać tych zabezpieczeń przepisy państwowe w ich teraźniejszem albo przyszłem przewidzianem miejscu zamieszkania, nie wolno im udzielić dyspensy dla zawarcia małżeństwa mieszanego, a gdyby jej udzielono, byłaby nieważną.

Z piśmiennictwa.

Ks. Prof. Bernard Bartmann: Nasza wiara w Opatrzność. Z niemieckiego oryginału przełożył X. Piotr Mańkowski, Arcybiskup Enejski. Kraków 1932. (Stron 146, w 8-ce. Nakł. wydawnictwa Księży Jezuitów).

Autor poucza tu bardzo rozumnie i gruntownie i zarazem z namaszczeniem o wierze w Opatrzność w Starym i Nowym Zakonie i odpowiada na różne zarzuty, wytaczane przez wielu przeciwko tej wierze. Wyborne są np. rozdziały p. n. „Opatrzność a wolność woli“, — „Opatrzność a zło“, — „Opatrzność a cierpienie“ i t. d. Dużo można korzystać także z tej książki w kazaniach i egzortach.

Przekład X. Arcybiskupa Mańkowskiego, bardzo staranny i piękny, jest cennym nabytkiem dla naszego piśmiennictwa. *X. A. P.*

Dr. Bohdan Rutkiewicz: Indywidualizacja, Ewolucja i Finalizm Biologiczny. Lublin 1932. (Stron 124. Wydawnictwo Towarzystwa Filozoficznego św. Toma-

sza z Akwinu, przy Towarzystwie Wiedzy Chrześcijańskiej, Lublin. Uniwersytet. Zesz. 1).

Autor tej książki napisał już cały szerzeg rozpraw w jęz. polskim, włoskim i francuskim, których spis tu podaje na str. 1 i które były po większej części zamieszczone w czasopismach: „Rivista di Filosofia Neo-Scolastica", „Miesięcznik Kościelny", „Przegląd Filozoficzny" i t. d. Zajmuje on się przeważnie naukami przyrodniczemi, a specjalnie celowością w naturze, któremu to zagadnieniu poświęcona jest i ta jego książka najnowsza. Dowodzi tu w sposób przekonywujący, że budową i rozwojem organizmów kierują cele, które im musi wytykać Bóg-Stwórca. Także różnica fundamentalna, która istnieje między światem organicznym i nieorganicznym, zniewala nas do przyjęcia szczególnej interwencji Boga dla wyjaśnienia początku życia. Ewolucja mechanistyczna i bezcelowa nic z tego nie zdoła wytłumaczyć. Bardzo dobrze ocenia autor między innemi także teorję Bergsona (str. 37 n.). Wogóle trzeba n. zd. przyznać tej jego książce, chociaż niewielkich jest rozmiarów, wartość niepoślednią. *X. A. P.*

Ks. Dr. Józef Dajczak: Antynomiści i libertyni w sekciarstwie chrześcijańskiem. Lwów 1932. (Stron 40. Nakładem autora).

Nazwisko czcig. Autora tej rozprawy znane już jest Czytelnikom „Gaz. Kośc." Zamiesciliśmy bowiem z przyjemnością jego artykuł o „Sektach chiliastyczno-judaistycznych w Polsce" w n-rach 52 z r. 1931 i 2, 4 6 z r. b. (Artykuł ten wyszedł także w osobnej odbitce, por. nr. 13 „Gaz. Kośc." z r. b., str. 154). I ta nowa jego rozprawa odznacza się n. zd. temi samemi zaletami, które przyznaliśmy pierwszej. Autor zajmuje się specjalnie z zamiłowaniem studjami w dziedzinie sekciarstwa. Tu streszcza on krótko różne zboczenia, których znaczna część przypomina żywo fantazje warjatów, począwszy od czasów apostolskich, aż do dzisiejszych Marjawitów i Hodurowców.

Rozprawa ta powinna znaleźć .liczych czytelników. *X. A. P.*

Ks. Jan Ślósarczyk: August Czartoryski. Książę-Salezjanin. Warszawa 1932. (Stron 367, w dużej 8-ce. Nakładem Inspektoratu XX. Salezjanów).

Jak dowiadujemy się z Przedmowy czcig. Autora, żywot ten został już z rękopisu przetłumaczony na język włoski przez kleryków-Polaków z Międzynarodowego Instytutu Teologicznego w Turynie i wydany z pewnemi skrótami przez kan. dr. I. Lardone pod tytułem: „Il Servo di Dio Principe Augusto Czartoryski". Torino.

Nieznany nam dotąd Autor, zadał sobie dużo pracy, żeby opowiedzieć jak najlepiej koleje życia Augusta Czartoryskiego, urodzonego 2. sierpnia 1858, a zmarłego w 35 roku życia 8. kwietnia 1893. Czytamy więc tu dużo wiadomości zajmujących o jego rodzinie, jego studjach i podróżach, o wpływach, jakie na niego działały, o zapoznaniu się z X. Bosco, o wstąpieniu do Towarzystwa Salezjanów, o pierwszych Salezjanach Polakach i t. d. Książka to bardzo pouczająca i budująca, a napisana stylem poprawnym i pięknym. Znajdzie więc zapewne wielu wdzięcznych czytelników.

Sądzimy tylko, że byłaby jeszcze więcej poczytną, gdyby czcig. Autor zechciał w nowem wydaniu, które, jak się spodziewamy, okaże się wnet potrzebnem, opuścił pewne szczegóły mniejszego znaczenia, wyjątki z listów i t. d.

Książka ozdobiona jest licznemi i pięknemi ilustracjami. *X. A. P.*

E. Nesbit: „The incredible Honeymoon" („Miesiąc miodowy nie do uwierzenia").

Powieść ta, nieznanego nam dotąd autora, nie zawiera nic niemoralnego, ale trzeba jej zarzucić rozwlekłość, nadmiar gadaniny o różnych rzeczach mało zajmujących, zbyt długie opisy krajobrazów i osobliwości angielskich. Autor wylicza dużo zabytków i pomników według Przewodnika (np. na str. 74). Bardzo niekorzystnie opisuje dom Szekspira w Stratford on Avon (str. 77, — domu tego nie widzieliśmy, ale sądzimy, że szczegóły podane przez autora, są prawdziwe). Zbyt dużo opowiada o ubiorach kobiet, o śniadaniach, obiadach i t. d. Wogóle nie możemy tej powieści zaliczyć do godnych polecenia. *X. A. P.*

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska. Tajnym szambelanem J. Św. Ojca św. mianowany X. Zygmunt Hałuniewicz, kanclerz Kurji Metropolitalnej.

Święcenia kapłańskie otrzymał dnia 13. marca r. b. w Insbrucku diakon Jerzy Jaglarz.

Protonotarius Apostol. ad instar mianowany X. Dr. Eugenjusz Baziak, dziekan i proboszcz w Stanisławowie.

Instytucję kanoniczną na probostwo w Bucniowie otrzymał X. Piotr Bienko, adm. w Milnie.

Mianowani administratorami XX: Mieczysław Moryl, kooperator w Liczkowcach, admin. w Liczkowcach; Jan Dąbrowski, admin. w Bucniowie, admin. w Milnie.

Archidiecezja gnieźnieńska. W zarząd otrzymał: X. Prof. Tadeusz Zieliński z Bydgoszczy parafję w Łubowie, w dekanacie Pobiedziskim.

Archidiecezja poznańska. Instytucję kanoniczną otrzymał: X. Gustaw Bombicki, dotychczasowy proboszcz w Golejewku na beneficjum Wolsztyn.

W zarząd otrzymali: X. Wincenty Kowalski, dotychczasowy administrator w Potarzycy, parafję Kwilcz. X. Franciszek Grzesiek, proboszcz w Noskowie, parafję Potarzyca. X. Brunon Troska, dotychcz. proboszcz w Błociszewie, parafję Golejewko.

Zmiany w szkolnictwie: X. Stanisław Szymański, dotychczasowy nauczyciel religji w miejskiem gimnazjum w Gostyniu, przechodzi do państwowego gimnazjum żeńskiego im. Gen. Zamoyskiej w Poznaniu z dniem I. 4. 1932.

Wakują: Śnieciska, Potarzyca, Błociszewo, Olszowa, Bonikowo, Lewków.

Święcenia kapłańskie z rąk J. Em. X. Kardynała-Prymasa otrzymali w katedrze poznańskiej dnia 20. lutego r. b. diakoni: Józef Jany, Cezary Lorkiewicz, Antoni Rzadki, Józef Staszak, Stanisław Zuske.

Zmarli XX.: Stanisław Cynalewski, kapelan w Turwi, ur. 1866, wyśw. 1897. Henryk Likowski, Dr. fil., Prof. Uniw. Warszawskiego, ur. 1876, wyśw. 1899. R. i. p.

Diec. płocka. Zmarł X. Stanisław Piotrowski, prob. par. Kuczbork, ur. 1875, św. 1901. R. i. p.

Diec. lubelska. Zmarli XX.: Jan Szlachetka, proboszcz w Kryłowie, ur. 1888, wyśw. 1910. Kan. Antoni Skowronek, b. wicerektor, prof. Semin. duch. i prof. Gimnazjum biskupiego w Lublinie, ur. 1878, wyśw. 1901.

Diec. kielecka. Mianowani XX.: Kan. Ludwik Gawrońki, prałatem kapituły katedr. kieleckiej. Dr. Zygmunt Pilch, kanonikiem gremjalnym kapituły katedr. kieleckiej.

Diec. tarnowska. Zamianowani XX.: Zygmunt Jakus, proboszcz w Gręboszowie, dziekanem dekanatu dąbrowskiego. Jan Wilkiewicz, proboszcz w Wietrzychowicach, wicedziekanem dekanatu radłowskiego.

Instytuowany na probostwo w Tylmanowej X. Antoni Kolarz, proboszcz w Ochotnicy Górnej, zaś probostwo w Ochotnicy Górnej otrzymał X. Ludwik Białek, administrator w Tylmanowej.

Przeniesieni XX. Wikarjusze: Wojciech Biernat z Radłowa do Krzyżanowic w charakterze administratora, Franciszek Głąb z Krzyżanowic do Radłowa.

Diec. pińska. Wikarjuszem kapitularnym diecezji pińskiej obrano X. dra Witolda Iwickiego, prałata kapituły katedralnej w Pińsku.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.